ROZMOWY

MAMY Z JÓZIĄ

SŁUŻĄCE ZA WSTĘP DO WSZELKICH NAUK A MIANOWICIE DO GRAMMATYKI, UŁOŻONE DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY.

PRZEZ

Stanisława Jachowicza

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I SPÓŁKI.

PRZY ULICY ŻABIÉJ NUMER 472.

1830.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DO MARYNI.

Kochane dziécię! Ojcu twojemu winienem myśl piérwszą ułożenia tego dziełka: nic więc słuszniejszego, jak że je tobie poświęcam. Korzystaj z niego, przygotuj umysł do nauk które cię mają oświecić i uszczęśliwić. Wkrótce posłużą ci te Rozmowy do gruntownego poznania ojczystego języka. O! ukochaj go z całego serca, nie zapominaj nigdy o tém że jesteś Polką!

S. J.

PRZEDMOWA.

Wezwany od wysokiego Dozoru szkół wyższych płci żeńskiéj do ułożenia dla tychże szkół Grammatyki ojczystego języka, uczułem całą ważność tego przedmiotu, ale zarazem spostrzegłem nieprzezwyciężone trudności. Brak materyjałów, do tego rodzaju dzieła, znany jest każdemu, ktokolwiek bacznem okiem rzuci na przestrzeń badań językowych, w naszéj literaturze. Nim więc przystąpię do saméj Gram-

matyki, tyle w sobie zawiérającéj trudności, mianowicie dla dziecinnego wieku, przedsięwziąłem piérwéj przygotować umysły do tak ważnéj i pięknéj nauki. Tak więc uważać należy to pismo, które pod sąd znawców oddaję, z prosbą aby z pobłażaniem raczyli przyjąć to piérwsze doświadczenie usiłowań moich. Wiém ja o tém, że zaledwie piérwsze rzuciłem ziarno — dzieło tego rodzaju długo musi dojrzewać.

Dnia 24 *Kwietnia* 1829.

DO DZIECI

Trzeba się wprzód w małych rzeczach umieć jaśnie i dokładnie tłómaczyć, nim przystąpimy do rzeczy trudniejszych. Z tego powodu napisałem dla was to dzielko. Tu się wam wyjaśniają takie rzeczy, o których późniéj nie w jednéj nauce usłyszycie, a szczególniéj w Grammatyce. Ta nauka ma swoje trudności, ale skoro zawczasu poznacie się z niektóremi wyrażeniami, potrzebującémi wykładu i objaśnień

cała nauka stanie wam się łatwą i w zabawkę się obróci. Ale słuchajcie mojéj przestrogi. Nie czytajcie téj książeczki same bez Nauczyciela i nie czytajcie wszystkiego razem, inaczéj na nic wam się nie przyda. Jeżeli ją tylko uważać będziecie jako rozrywkę i dla zaspokojenia ciekawości chciwie przeczytacie od końca do końca, lepiéj żebyście jéj wcale w ręku nie miały. Jeżeli zaś uwierzycie przyjacielowi waszemu, który wam dobrze życzy; jeżeli prawdziwéj pragniecie korzyści, oddajcie zaraz to dziełko w ręce Rodziców lub Nauczyciela; proście niech z wami wprzód o tém pomówią, co w każdéj zawarto rozmowie; starajcie się wszystko rozumieć, o wszystko się dobrze wypytaj-

cie, a dopiéro potém odczytać możecie rozmowę podobnéj treści. Znajdziecie co nowego? zapytajcie się znowu; znajdziecie co niezgodnego z dawném rozumieniem, zapytajcie się o przyczynę. Dopóty do dalszéj nie przystępujcie rozmowy, dopóki poprzedniéj nie zrozumiecie dokładnie, dopóki nie będziecie w stanie ze wszystkiego się wytłómaczyć, na wszelki odpowiedziéć zarzut. Najszczególniéj was o to proszę: nie uczcie się tych rozmów na pamięć, starajcie się własnemi powtórzyć je wyrazami, nie przywięzujcie się nawet do wyrażeń jakie tu znajdziecie; z prostotą waszemu wiekowi właściwą tłómaczcie się ze wszystkiego. Zachowajcie przyzwoity porządek, pamiętajcie za-

wsze o nim, niech jedna rozmowa wiąże się z drugą, a wszystkie niech się w pewną całość należycie układają. Często sobie to powtarzajcie, czegoście się nauczyły; bo właśnie dlatego jedynie wydaję to pismo, żebyście mogły kochane dzieci odświeżać sobie ustawicznie rzeczy tak potrzebne, tak przydatne w dalszym ciągu nauk. Tym tylko sposobem zapewnicie sobie korzyść prawdziwą a mnie sprawicie pociechę, któréj mam prawo oczekiwać od wdzięcznych serc waszych.

ROŻMOWY
MAMY Z JÓZIĄ

Wprzód ludzie myślą niż mówią: bo mówią to co myślą. Uważając tedy mowę; wprzód i przedniejszą baczność dawać mi trzeba na myśl, a potém dopiéro na słowa.

(*Kopczyński w układzie Grammatyki*).

ROZMOWA I.

O poznawaniu rzeczy.

Józia. Dla czego-to, Mamo, Franusia tak się dziwiła ujrzawszy zegarek?

Mama. Bo Franusia dopiéro przyszła ze wsi, żyła w ubogiéj chatce, przy biédnych Rodzicach, nigdy nie widziała zegarka, a wiész przecież dobrze, iż chcąc *znać* rzecz taką jak zegarek, trzeba ją piérwéj *widzieć.*

J. A ja widziałam wczora kilka osób u Mamy, a terazbym ich nie poznała.

M. Bo niedosyć jest rzecz jaką widzieć, ale trzeba się jéj dobrze *przypatrzyć.* Dla tego-to ja Józi często ganię, że na nic nie zwróci uwa-

gi. Nieraz Józi co pokazuję, a Józia: Widziałam, Mamo, widziałam, i ucieka. Czasem rzeczy najpowszechniejszych nie znamy, choć je widujemy często, ztąd przyuczamy się do nieuwagi, do obojętności, do złego o rzeczach sądzenia.

J. Ale bo też Mama każe mi się takim rzeczom przypatrywać!... tak n. p. wczora przyniesiono indyka a Mama: Józiu, Józiu! przypatrz-że się temu ptakowi. Ja myślałam że to doprawdy ptak, a to indyk. Ha, ha, ha, pomyślałam sobie, jak też Mama ze mnie żartuje.

M. Widzisz Józiu, nowyś dała dowód jak źle sądzisz o rzeczach. Dobrze, iż nas nikt nie słyszy, bobym się zrumieniła za ciebie. Indyk jest ptakiem, ale domowym, ty widzę tylko dzikie ptastwo zowiesz ptakami. Nie wchodząc jak naturaliści rozróżniają ptaki, pospolicie zwierzęta pierzem okryte zowiemy ptakami, bez względu czy przy domach czy w lasach się chowają.

J. No, dobrze moja Mamo; ale nie byłyż-to drwinki, kiedyś mi Mama pokazywała marchew i nazwałaś ją korzeniem. Wszakże ja wiém, że pieprz, cynamon, bobkowe liście, muszkatołowa gałka, to korzenie prawdziwe, ale nie marchew, już téż żeby to kto był słyszał, nie wiém coby o mnie pomyślał.

M. Właśnie znowu się mylisz. Z braku zastanowienia się nad rzeczami, błędnie je nazywamy. Marchow jest prawdziwym korzeniem, bo jest częścią rośliny utkwioną w ziemi, na któréj się inne części utrzymują, przez którę ciągną pożywienie z ziemi i takę część nazywamy korzeniem. Bobkowe liście są liściami i sama je tak nazywasz a jednak utrzymujesz że są korzeniem. Wszystko pochodzi z nieuwagi. Cynamon jest korą drzewa, pieprz i muszkatołowa gałka są owocem na wiérzchu rośliny rosnącym, a zatém nie korzeniem.

J. To już teraz rozumiém. Marchew, pietruszka, rzepa, brukiew, kalarepa, kalafiory, szparagi są korzeniami.

M. A widziałaś kiedy jak rosną: kalarepa, kalafiory, szparagi.

J. Widziałam Mamo.

M. Jakże?

J. W ziemi.

M. Ale czy wszystkie cząstki tych roślin są ukryte w ziemi, tak n. p. te części które się szczególniéj na pożywienie ludzkie używają, czy rosną w ziemi czy nad ziemią.

J. Kto tam uważał, kochana Mamo.

M. Otóż widzisz w jakie błędy wpaśdź można przez nieuwagę. Ani kalarepa, ani szparagi, ani kalafiory nie są korzeniami, bo rosną nad ziemią. Szparagi są wypustkami, kalafiory kwiatem, a kalarepa głąbiem.

J. Wszakże kalarepa podobna do rzepy? to chyba i rzepa nie jest korzeniem?

M. Podobna wprawdzie do rzepy co do zewnętrznéj postaci ale inaczéj rośnie. Ta część rośliny nazwanéj rzepą, która się na pokarm ludzki używa, rośnie w ziemi, część pożywna kalarepy: nad ziemią. Rzepa jest korzeniem,

kalarepa łodygą, głąbiem. Niechże więc to będzie dla ciebie na przyszłość nauką, żebyś małych rzeczy lekce nie ważyła, żebyś każdą rzecz należycie obejrzała i zastanowiła się nad nią.

Poznaj piérwéj rzeczy, które cię otaczają; znaj je dobrze, sądź o nich gruntownie, uważaj na wszystko, a od łatwiejszych postępuj do trudniejszych.

Rozmawiaj o tém często ze mną i ze starszym bratem, który więcéj umié od ciebie. O wszystko się pytaj; gdy nie zrozumiész, żądaj wyjaśnienia, a tym sposobem zwolna myśléć się nauczysz, zrozumiész rzeczy najtrudniejsze, i to co się innym wydaje mozolne będzie dla ciebie zabawką.

ROZMOWA III.

O zastanawianiu się nad rzeczami.

J. Moja Mamo, ja jeszcze nie mogę pojąć, jakim to sposobem można korzystać z poznawania rzeczy, na które się zawsze patrzymy i w których niéma nic nowego. Czy sobie marchew korzeniem czy owocem, co mi tam do tego, dosyć że marchew jest marchwią i koniec.

M. Poznasz to późniéj Józiu! wszak Mama cię kocha, życzy ci dobrze, nie chciałaby cię mozolić na próżno.

J. Alež moja Mamo, jakže to zastanawiać się nad temi rzeczami?

M. Wiém, że twój umysł za słaby poradzić sobie w tém nie zdoła. Wybierzemy więc rzecz jakę i Mama wspólnie z tobą zastanawiać się będzie, późniéj tym samym sposobem sama sobie popracujesz.

J. Dobrze, moja Mamo. Ciekawam co téż wybierzemy.

M. Oto masz rzecz najpowszechniejszą w gospodarstwie: garnek.

J. Ha, ha, ha, lepiéjby już dzbanuszek.

M. Nie, kochana córko, co użyteczniejsze, godne większéj uwagi.

J. No i cóż garnek tak wielkiego, moja Mamo?

M. Widzisz go często, łatwo go mieć każdéj chwili, oswoiłaś się z jego widokiem; niczém więc jest u ciebie, lekce go ważysz, ale zastanów się Józiu. Ludźmi jesteśmy, podlegamy przypadkom, nie wiémy co się z nami stać może. Gdyby cię los nieszczęśliwy zapędził kiedy na bezludną wyspę. Gdyby ci udzielił dobrodziejstw ognia, pożywienia i wody, ale gdyby tego dobroczynnego naczynia nie było, cóżby

się działo Józi? czegożby za garnuszek nie dała? podobno najdroższe klejnoty uratowane z powodzi, podobno ostatnią sukienkę, podobno połowę najsmaczniejszego pokarmu.

J. A prawda Mamo, poznaję że garnuszek bardzo pożyteczne naczynie.

M. I piękny wynalazek przemysłu ludzkiego.

J. O co w tém, to się z Mamą nie zgodzę, lada chłop ulepi go z gliny.

M. Ale czyby też Józia go ulepiła. Józia co pięknie robi pończoszkę, nieźle haftuje, wyszywa na kanwie, czyta, pisze. Józiaby zapewne piękny garnuszek zrobiła, bo to tak łatwo! lada chłop ulepi go z gliny, a cóż dopiéro zręczna panienka delikatną rączką.

J. Jabym nie potrafiła, bo nie mam do tego narzędzi, nigdym się nie uczyła tego. Tamto pokazywała mi Mama; długo, długo źlem robiła, ale przez wprawę nabrałam przecie łatwości.

M. Więc do roboty biédnego garnuszka trzeba narzędzi, nauki, wprawy? kiedy tak to nie musi bydź łatwo.

J. Już téż Mama zawsze mnie tak podchwyci.

M. A wiész dla czego? bo się nie zastanawiasz nad tém co mówisz, żebyś na to zwróciła uwagę, że piérwszy wynalazca tego naczynia nie miał narzędzi, sam sobie wszystko wynaleźć musiał, że nikt go tego nie uczył; zapewnebyś tak płocho nie sądziła, uwielbiałabyś przenikliwość nieznanego wynalazcy i okazałabyś wdzięczność dla niego.

J. To znowu na moje wychodzi. Kiedy on się tego nie uczył a potrafił zrobić, to musi bydź łatwo.

M. A Józia znowu sądzi po swojemu. Żeby téż Józi i drugiéj przenikliwéj panience jedno zadano pytanie, Józia nie potrafiła odpowiedzieć a tamta pięknie odpowiedziała; czy możnaby tak wnioskować: „Pytanie było łatwe, bo tamta panienka nie słysząc nigdy o niém, należycie go rozwiązała." Mnie się zdaje, że pytanie mogło bydź trudne, ale tamta miała więcéj rozsądku, dowcipu, więcéj myślała, dobrze się zastanowi-

łą i wszelką przemogła trudność. Toż samo da się zastósować i do piérwszego wynalazcy garnka.

J. Prawda Mamo, teraz się dopiéro zastanawiam że on miał wiele trudności. Najprzód jak jemu tam przyszło do głowy żeby z gliny ulepić, potém, glina krucha, miękka a garnek twardy. Trzeba było tę glinę zrobić niekruchą i twardą, a choćby i tak, trzebaby ją wewnątrz wydrążyć, trzeba noża a tu może jeszcze wtenczas trudniéj było o nóż jak o garnek.

M. To ty widzę dotychczas jesteś w mniemaniu, że on twardą bryłę gliny narzędziem jakiém ostrém wydrąża, o bardzo się mylisz! Pójdę kiedy z tobą umyślnie do garncarza i wszystko ci objaśnię, wtedy dopiéro poznasz w jakim jesteś błędzie.

J. Ho, ho, ho, gdzie my to zajechali, nigdybym nie myślała żeby o garnku tak dużo rozmawiać można, i tyle się ciekawych rzeczy dowiedzieć.

M. Nierównie więcéj dostarczyłby sposobności do pożytecznéj rozmowy, ale nie chcę umysłu twego obciążać. Dość żem sprostowa-

ła najfałszywsze twoje wyobrażenie o rzeczy, którę codziennie widzisz, która w twych oczach była nikczemną a teraz stała się ważną. Wiém że odtąd inném spoglądać będziesz okiem na to naczynie. Poznasz jak rzeczy traca wartość przez spowszednienie, jak jéj nabierają przez rozwagę, przytomność umysłu, przenikliwość. Przeczytaj z uwagą Robinsona przypadki i dziełko pod tytułem: Mały Henryś (którego przekładem zbogaciła nas niedawno szanowna Polka) natenczas inaczéj ci się wydadzą wszystkie rzeczy; umysł twój się rozwinie, zasmakujesz w rozmyślaniu, o wiele się rzeczy zapytasz, wiele się dowiész i będziesz osobą myślącą, nauki pójdą ci dobrze, Mama z uciechy rozpływać się będzie. Każdy odda sprawiedliwość twojéj pilności i zdolnościom, ale nic nie wyrówna owéj słodyczy wewnętrznéj jaką uczujesz z przekonania, że się stajesz coraz rozsądniejszą, światlejszą i cnotliwszą, zasługujesz na miłość ludzi i błogosławieństwo Boga.

ROZMOWA III.

O zmysłach.

Józia słyszała od swoich przyjaciółek, które z radością przybiegły ze szkoły, o szczególniejszéj nauce. Nauczyciel przyniósł duży karmelek, oddał go uczennicom, i polecił jego opisanie. Każda miała wyszczególnić co w nim dostrzega, to jest: wymienić wszelkie jego przymioty. Dla najuważniejszéj przeznaczony był w nagrodę, jakoż istotnie otrzymała go uważna i przenikliwa Basia. Ztąd wynikła następująca rozmowa między Mamą i Józią.

J. Moja Mamo czy i taka zabawka może bydź pożyteczną?

M. I bardzo, widzisz, teraz się przekonać powinnaś, jak te małe rzeczy są wielkiéj wagi, kiedy Nauczyciele w szkołach lekce ich nie ważą, kiedy rząd, troskliwy o wychowanie, pozwala tym sposobem bawić się z dziećmi, kiedy rozsądni Rodzice nie żałują nagrody dla gorliwych Ochmistrzyń, za naukę na pozór tak błahą. Chcąc rzecz nawet tak małą dobrze opisać, trzeba jéj się wprzód dobrze przypatrzyć, a to zaostrza uwagę, do wszystkiego potrzebną; wypada wtedy wziąść na pomoc wszelkie *zmysły*, a dopiéro czegoś dokazać można. Wprawiwszy się w to na małych rzeczach, przeniesiemy tę uwagę do rzeczy ważniejszych i nabierzemy łatwości takie odkrywać przymioty, które nie każdy odkryje.

J. Co to Mamo znaczy *zmysły*? często ten wyraz słyszę, a nie rozumiem go wcale.

M. Jeżeli chcesz co sobie w swojéj główce wystawić musisz wprzód widziéć, słyszeć, dotykać, wtedy dopiéro możesz sobie wyobrazić, jaki głos,

smak i czucie, mamy więc trzy główne zmysły: *widzenie, słyszenie i dotykanie.*

J. Ale moja Mamo ja coś słyszałam o pięciu zmysłach.

M. Żebym wiedziała, że będziesz uważna, że się nad wszystkiém zastanowisz, że się o wszystko zapytasz czego nie zrozumiész, tobym ci obszerniéj i dokładniéj tę rzecz wyjaśniła.

J. O będę, moja Mamo! będę, i zrozumiem zapewne.

M. Widziałaś kiedy umarłego?

J. Widziałam Mamo.

M. Umarły nie może się ani poruszyć, ani widziéć, ani słyszéć, ani czuć, ani myśléć; my zaś żyjący *możemy* podług upodobania władać ręką, nogą, widzimy, słyszymy, czujemy. Mamy więc tę możność czucia bólu, ciepła, zimna, twardości, miękkości, zapachu, smaku, a że tego wszystkiego dowiadujemy się przez dotykanie, ztąd tę możność nazwano *zmysłem dotykania.* Niektórzy pod ten zmysł wszystkie podciągnęli zmysły, bo nawet widzenie dzieje

się wtenczas, kiedy światło dotyka oczów naszych; słyszenie, kiedy głos dotyka uszów naszych. Inni tę władzę dotykania na trzy oddzielne podzielili zmysły; bo upatrzyli pewne między niemi różnice. Ztąd podział zmysłu dotykania na *właściwe czucie*, *powonienie*, *smakowanie*, a gdy dodamy powyżéj wspomniane: *widzenie* i *słyszenie* będzie pięć zmysłów.

J. Kiedy tak, moja Mamo! to jeszcze więcéj bydź powinno, czucie bólu jest inaksze, czucie zimna inaksze, ciepła czucie inaksze, czucie zapachu znowu inaksze, czucie smaku inaksze, a więc będzie daleko więcéj.

M. Bardzo się cieszę, żeś tak przytomna, ale jak się dowiész co się rozumié przez *właściwe czucie*, inaczéj sądzić będziesz.

Właściwe czucie jest po całém ciele rozpostarte, szczególniéj zaś w rękach, i w końcach palców z przyczyny najczęstszego niemi dotykania. Za pomocą tego czucia możemy poznać ból, ciepło, zimno, twardość, miękkość, a zatém to wszystko *do jednego odnosi się* zmysłu,

który nazywamy *dotykaniem*. Czucie zapachu oddzielne ma narzędzie i jest zupełnie inne, smak także a zatém właściwiéj odróżnić je można.

Powtórz-że mi kochanie, któreto są te pięć zmysłów?

J. Oczy, uszy, nos, język i końce palców.

M. Mylisz się, moje dziécię! to są tylko niejako narzędzia zmysłów i trzeba je rozróżnić od zmysłów samych, bo jak n. p. sam flet nie jest głosem, ale tylko narzędziem, którém głos otrzymujemy, tak oko, ucho nie jest samym zmysłem, tylko narzędziem zmysłu. Można miéć oko a nie widziéć, można miéć ucho a nie słyszéć, jeżeli władza widzenia lub słyszenia przez jaki przypadek utracona. Oko, oddzielone od reszty ciała, pozbawione tém samém zmysłu widzenia, nie może widziéć tak jak flet sam przez się głosu nie wydaje.

J. Aha, rozumiem Mamo! rozumiem, oko jest niby okienko, przez które dusza patrzy.

M. Lepiéj teraz rozumiész, choć się w prostocie wieku swego wyrażasz; oko więc nie jest zmysłem, ale tę *możność* duszy patrzenia przez óko jak przez okienko nazywamy zmysłem widzenia.

Toż samo i o innych zmysłach można powiedzieć.

ROZMOWA IV.

O porównaniu rzeczy.

M. Czy już Józia wié co są zmysły?

J. Wiém Mamo.

M. Jak ci się téż zdaje czy dosyć jest miéć zmysły aby rzeczy poznawać?

J. Mnie się zdaje że dosyć.

M. O bardzo się mylisz, przez zmysły pobieramy tylko wrażenia, które niejako do uderzeń podobne, ztąd mówimy nieraz: to nasze uderza zmysły, to jest: *zmysły nasze to przyjmują*. Ale żeby rzeczy poznawać, do tego trzeba większéj czynności duszy naszéj. Te wrażenia rozmaicie się przerabiają, nim się z nich dokładne porobią wyobrażenia, nim co poznamy. Wieleby ci tu wypadło mówić i zanadto oddalilibyśmy się od naszego celu, gdybym ci wszyst-

ko chciała wyjaśnić tak przynajmniéj, jak dotychczas uczeni w tym względzie sądzą, dosyć nateraz będzie dla ciebie wiedzieć że wiele sobie pomagamy do poznania lepszego rzeczy przez porównanie ich z sobą.

J. Moja Mamo co to jest porównanie?

M. Biorą się n. p. dwie rzeczy, upatrujemy co téż jest w jednéj takiego, coby się i w drugiéj znajdowało. To poznawanie nazywamy *porównaniem*, a to co w obudwóch rzeczach upatrzymy, nazywamy *znamieniem* czyli *wspólną cechą*.

Czym więcéj takich znamion znajdziemy, tym są podobniejsze; czym mniéj, tym się bardziéj różnią od siebie.

Czytałaś zapewne piękną rozmowę o różnicy między rzeczami w książeczce Wolskiego, życzyłabym ci ją jeszcze raz przeczytać. Tam poznasz jak porównanie jest rzeczą potrzebną, jak nas często pozory mylą, jak trzeba uważać na wszystkie cechy rozróżniające, jak się trzeba wprawiać w takową uwagę.

Pamiętasz owę sprzeczkę o rękawiczki: Józia mówiła: to moje — Emilka: to moje. Dlaczego to trwało tak długo? Bo rękawiczki Józi i Emilki były bardzo podobne, to jest: miały wiele cech wspólnych. Były z jednéj materyi, jednego koloru, jednéj nawet wielkości i obiedwie pary były nowe. Nie wiém jakby się ten spór ukończył, gdyby Emilka nie była przytomniejsza i nie przypomniała sobie kształtu odmiennego wyszycia. Otoż to było znamieniem odróżniającém, to stanowiło różnicę.

Nieostrożność tego rodzaju wielkiéj szkody staje się czasem przyczyną. Przypominam sobie o pewnéj gospodyni, która tym sposobem najpiękniejszéj pozbawiła się bielizny. Miała jéj wiele, ale niedbała i leniwa nie znaczyła jéj nigdy. Niegodziwa sąsiadka korzystała z jéj niebaczności i zawsze tak urządziła pranie że z nią razem suszyła. Potém nieznacznie ściągała tę piękną i cienką bieliznę a swoję przetartą podsuwała.

ROZMOWA V.

O podziale rzeczy na części.

Mama dała Józi dwa orzechy do porównania, jeden laskowy swojski, drugi turecki. Józia pięknie uskuteczniała zadanie, ale przybiega do Mamy i pyta się jéj uprzéjmie: Mamo! czy można roztłuc te orzechy, jeszczebym je lepiéj porównała, bo tak nie mogę wiedzieć czy obadwa zdrowe, który smaczniejszy, którego ziarko większe.

M. Które większe?.... to podobno najłatwiéj zgadnąć, tureckiego większa łupinka, więc i ziarno musi bydź większe.

J. Nie Mamo, czasem i w dużéj łupinie małe ziarko bywa.

M. Kiedyś mnie tak dobrze przekonała, to ci roztłuc pozwalam; samam ci chciała téj uwagi udzielić: że bez rozłupania orzeszka, trudno ci będzie trafić do końca z porównaniem. Cieszy mnie żeś sama poznała tego potrzebę. Ale moja Józiu, powiédz mi téż jakby można inaczéj nazwać kawałeczki rozłupanego orzecha?

J. Częściami.

M. Bardzo dobrze; otóż widzisz: *jeżeli rzecz jaką lepiéj poznać chcemy, albo z drugą porównać mamy, wypada nam ją rozebrać na części.* Przez taki podział lepszego o niéj nabieramy wyobrażenia. I tak widziałaś jak mały Oleś rozbił swoję zabawkę chcąc się dowiedzieć, co w niéj tak brzęczy. Cóż on zrobił właściwie przez to rozbicie? oto porozdzielał części od części; albo czy widziałaś kiedy środek zegarka?

J. Widziałam Mamo.

M. Czy tam wszystkie części widziéć dokładnie można?

J. Nie, bo jedna drugą zasłania.

M. A nie możnaby jakim sposobem każdéj cząstki zegarka z każdéj strony obejrzeć.

J. Chybaby go trzeba zupełnie rozebrać.

M. Otoż masz znowu nowy dowód że potrzebny podział na części. Dopóki wszystkie części są skupione jedna drugą zasłania, nie można więc tych poznać których widzieć niepodobna, skoro się każda część od-osobni lepiéj się jéj przypatrzymy, a tém samém lepszego nabędziemy wyobrażenia o całości. Słyszałaś zapewne, że lekarze aby żyjącym ludziom lepiéj zaradzić rozbierają umarłego. Tym sposobem lepiéj poznają wewnętrzny układ człowieka, co im bardzo pomaga do zaradzenia różnym chorobom. Naturaliści nietylko rozbierają zwierzęta, ale nawet rośliny i kruszce, a co więcéj: mają sposoby na rozebranie powietrza i wody.

J. O wielka rzecz i ja wezmę wody we dzbanek potém ją ponalewam w szklanki, garnuszki i będzie na części rozebrana.

M. Zawsze się muszę śmiać z ciebie. Nie o takim tu mowa rozbiorze. Mają oni sposoby

że wodę rozbierają na rozmaite delikatniejsze płyny z których się składa. Tak n. p. kiedy ciepło przerobi wodę na parę, nie będzież to płyn delikatniejszy od wody? nie będzież to jéj rozebrąnie? Powietrze znowu nasze którém oddychamy rozbiorą na delikatniejsze powietrza. Może mnie jeszcze dobrze nie rozumiész, nie umiém ci tego stósownie do pojęcia twego wyjaśnić, ale poprosimy kiedy szanownego Nauczyciela fizyki, który ma do tego potrzebne narzędzia i naczynia, a on w naszych oczach uskuteczni ten rozbiór. Wtedy się dokładniéj o wszystkiém przekonasz. Tymczasem dosyć dla ciebie wiedzieć, jak podział na części potrzebny. On w każdéj nauce bywa użyty, bo ułatwia pojęcie wszystkiego. O nim nieraz usłyszysz w Grammatyce, któréj się wkrótce uczyć będziesz. Pamiętaj o wszystkiém co ci się teraz wykłada, a późniéj jakbyś znalazła.

ROZMOWA VI.

O rozgatunkowaniu rzeczy.

M. Skoro rzeczy z sobą już porównać umiész, potrafisz je zapewne podług podobieństwa i różnicy uporządkować?

J. Jakto?

M. Weźmy n. p. wszystko co tu widzisz w tém pudeleczku.

(Mama wyjmuje pudełko, otwiéra. Co-za mięszanina: gałkanki, papiérki, śpilki, igły, paciorki, kłębuszki i t. p. podobne rzeczy).

Pooddzielaj-że więc rzeczy podobniejsze do podobniejszych?

(Józia zajęła się tą pracą i piękny zaprowadziła porządek. Już leżały od-osobnione kawałeczki perkalików, przy stosie płóciennych kawałków. Osobne miejsce zajmowały papiérki, osobne śpilki, osobne igły, osobne paciorki, osobne kłębki i t. d.)

M. Otoż *dobieranie rzeczy do siebie podobniejszych nazywa się gatunkowaniem.* Obszerniéj potém usłyszysz o tych rzeczach.

J. To tak łatwo!

M. Wszystko ci się łatwo wydaje, a zawsze znajdują się trudności. Powiédz mi téż: czyby ci było łatwiéj rozgatunkować rzeczy znajdujące się w pokoju?

J. Mnie się zdaje że wszystko jedno.

M. Bardzo wątpię. Gdyby ci to wypadło uskutecznić, zapewne-byś osobno każdy stolik umieściła, bo tu każdy inakszy; osobnobyś położyła kanapę, osobno krzesła, gdy tymczasem to wszystko pod jeden gatunek możnaby podciągnąć.

J. Jakto Mamo?

M. Widzisz że to ma swoje trudności. Te wszystkie rzeczy, jakkolwiek znacznie się od siebie różnią, w tém mają podobieństwo że są sprzętami domowemi, które służą do wygody ludzkiéj, a zatém można je wszystkie podciągnąć pod nazwisko sprzętów domowych.

J. To i obrazy i kwiatki należałyby razem z temi wszystkiemi rzeczami do jednego gatunku.

M. Nie, te znowu oddzielnie umieścićby można, bo w tém są do siebie podobne, że służą do ozdoby pokoju; ale możnaby je razem umieścić, gdybyśmy je podciągnęli pod nazwisko rzeczy pokojowych i rozróżnili od rzeczy kuchennych. Te znowu rzeczy pokojowe łącznie z rzeczami kuchennemi, jakkolwiek znacznie się różnią od siebie, mogłyby razem należeć gdybyśmy je uważali pod nazwiskiem rzeczy domowych. Widzisz więc jak to postępuje. Jak teraz te rzeczy razem się łączą, tak potém można je znowu poodróżniać, a każdy z tego podziału znowu może bydź rozgatunkowany.

Jakżebyś więc podzieliła wszelkie rzeczy domowe?

J. Na pokojowe i kuchenne.

M. Jakżebyś podzieliła rzeczy pokojowe?

J. Na służące ku wygodzie i na służące ku ozdobie.

M. Jakżebyś podzieliła rzeczy pokojowe ku wygodzie służące?

J. Na stoliki, kanapy, komody, krzesła i t. p.

M. Jakżebyś podzieliła stoliki?

J. Jabym wszystkie stoliki umieściła razem, bo właśnie Mama uwagę moję zwróciła, że choć się nieco różnią, jednak mają podobieństwo do siebie.

M. Tak, możnaby je z tego względu razem umieścić, ale można je także rozróżnić i podług różnicy, jaką między niemi spostrzegamy, rozmaicie rozgatunkować; i tak: podług materyjału na drewniane, kamienne i t. p.

Podług drzewa, na: mahoniowe, cisowe, jesionowe, topolowe i t. p.

Podług roboty, na: modne, staroświeckie, wykwintne, pospolite i t. p.

Podług kształtu, na: czworograniaste, okrągłe, owalne, składane, nieskładane, wyginane, proste, wykładane, gładkie, wyrzynane i t. p.

Podług czasu, na: stare, używane, nowe, i t. p.

Podług massy, jaką powleczone, na: lakierowane, malowane, polerowane i t. p.

Podług koloru, na: białe, czarne, czerwone i t. p.

Podług wielkości na: małe, średnie, wielkie i t.p.

Podług tego jak się podobają, na: piękne, brzydkie i t. p.

Słowem ten podział znacznie rozciągnąć można.

Tym sposobem możnaby podzielić: kanapy, komody, krzesełka i t. p.

Wiém, że rzeczy ku ozdobie pokoju służące również rozgatunkować potrafisz, tymbardziéj rzeczy kuchenne, z któremi oddawna cię poznaję, bo to każdéj kobiécie potrzebne. Nie wstydzisz się wymówić ożóg ani pomiotło; te same usta co wymawiają: jedwab, pella, z ró-

wnym wdziękiem mogą wymówić: pogrzebacz, łopata, szaflik, ścierka i t. p. Przypominasz sobie jakeś się dziwiła, gdy jedna z twoich przyjaciołek warząchew dziurawą łyżką nazwała, i słusznąś uczyniła uwagę, że dziurawa łyżka to wcale co innego, bo każda łyżka może bydź dziurawą, ale nie każda warząchwią.

Już więc wiész kochana Józiu co jest rozgatunkownie; wkrótce się dowiész do czego się przyda i lepiéj to jeszcze zrozumiész.

ROZMOWA VII.

O pożytku gatunkowania rzeczy.

M. Żebym też Józi dała dużo, dużo, różnych igieł, śpilek, igliczek i kazała je porównać ze spinką od kołnierzyka jakby też sobie Józia postąpiła?

J. Najpiérwéj porównałabym je z samemi śpilkami, potém z igliczkami a nakoniec z igłami.

M. Widzisz jak się przydało rozgatunkowanie. Zdrowy rozsądek mówi, że ze wszystkiemi razem porównywać nie można ale trzeba sobie jakiś porządek ułożyć.

Zapewnebyś to samo zrobiła z kwiatkami, gdybyś jeden kwiatek z wielu różnemi porównać miała.

J. Tak Mamo.

M. A nie lepiéjby to było ten kwiatek rozebrać na części i z każdym kwiatkiem, z osobna rozebranym na części, porównać?

J. O toby dużo było roboty.

M. Prawda, moje dziécię! zwłaszcza że się bez tego obejśdź można. Weźmy n. p. dziesięć gwoździków podobnych do siebie. Co wiémy o jednym, możemy do wszystkich dziesięciu zastósować, na cóż nam więc z każdym z osobna tę mozolną przebiegać robotę.

Jak ci się téż zdaje: czy jeszcze te igły możnaby rozgatunkować?

J. Można: osobno pospolite, osobno angielskie, osobno duże, osobno małe. Duże można podzielić na cieńsze i grubsze, małe to samo i t. p.

M. Bardzo dobrze. Już wiész jak się nazywa takie oddzielanie. Jestto także jeden ze

sposobów, którego się używa do ułatwienia poznania rzeczy dokładniéj. Tam szczególniéj bywa zastósowany, gdzie idzie o poznanie wielu rzeczy. Tak n. p. naturaliści nie daliby sobie rady, gdyby o wszystkich rzeczach mówili bez porządku, albo o każdéj z osobna; przeto dzielą wszelkie rzeczy ziemskie na trzy wielkie działy: zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych.

Każdy z tych działów na *klassy*, *rzędy*, *rodzaje*, *gatunki*, *odmiany*.

Są to wszystko *gatunki na pomniejsze podzielone gatunki*.

Najpiérwszy gatunek, t. j. dział wielki najwięcéj rzeczy zajmuje, coraz mniéj każdy następny, ostatni najmniéj. Ten ostatni składa się z pojedynczych szczegółów najbardziéj do siebie podobnych.

Takie działanie nazywać będziemy zawsze na przyszłość *gatunkowaniem*, dla tego że ten wyraz zdaje się bydź najzrozumialszy i chociaż nie jest polski ale bardzo używany, a tu idzie tylko o dokładne rzeczy zgłębienie.

Zbiór rzeczy do siebie podobnych nazywać będziemy *gatunkiem w ogólności.*

Czym więcéj rzeczy obejmować będzie, tym go *wyższym gatunkiem* nazwiemy, czym mniéj tym *niższym.*

J. Ale dla czego-to Mamo przez rozgatunkowanie lepiéj rzeczy poznać się dadzą?

M. Jużeś widziała jak mozolnieby było każdą rzecz z osobna poznawać, jak się wiele przez gatunkowanie ułatwia, a zatém samo doświadczenie nas uczy, że to jest bardzo dobry sposób.

Powtóre. Wszak rzeczy w porządku ułożone łatwiéj znaleźć można, łatwiéj je obejrzéć, łatwiéj je sobie wystawić, łatwiéj ich wyobrażenia w pamięci zachować; a że gatunkowanie nic nie jest innego tylko wprowadzenie pewnego porządku, przeto tę samę korzyść przynosi.

ROZMOWA VIII.

O dokładném rozróżnieniu wyższego gatunku od niższego.

M. Już wiész, moje dziécię, że czym do wyższego gatunku rzecz należy, tym ogólniejsze ma nazwisko, czym zaś do niższego, tym jéj nazwisko jest bardziéj szczegółowe.

Zawsze słyszysz wyrażenia ogólniejsze i mniéj ogólne (czyli bardziéj szczegółowe), niższe i wyższe gatunki na przemian się nasuwają, trzeba je dobrze rozróżnić.

J. O kochana Mamo, już mam w tém dosyć wprawy, ja zawsze je rozeznam.

M. Jeszcze wątpię, moje dziécię. Powiédzże mi któryż jest wyższy gatunek: czy *gruszki* czy *morele*?

J. Jušci *że gruszki*, bo gruszek więcéj widuję.

M. A właśnie chybiasz. Chcąc poznać czy jeden gatunek względem drugiego jest wyższy lub niższy, trzeba najprzód nad tém się zastanowić czy jeden w drugim zawarty. Jak ci się zdaje: czy pod wyrazem *gruszki* mogą się zawiérać morele?

J. Nie, bo to zupełnie inny owoc.

M. A więc widzisz, że gruszki nie są wyższym gatunkiem a niższym morele, bo niższy zawiérać się musi w wyższym.

J. Ani mi przez myśl przeszło, żebym ja jeszcze nie rozumiała tego.

M. Pamiętajże na przyszłość, iż kiedy rzeczy razem w jednym objęte gatunku pooddzielamy od siebie i dobierzemy podobniejsze do podobniejszych, wtedy dopiéro powstaną *niższe gatunki*, ale te będą niższemi tylko względem te-

go z którego powstały. Tak n. p. Kiedy wszelkie naparstki pod ogólném nazwiskiem naparstków dzielimy na *srebrne*, *stalowe*, *mosiężne* i t. p. wszystkie te podziały względem gatunku, z którego wyszły, będą *niższe*; względem siebie będą w jednym stopniu, a zatém ani wyższe ani niższe.

J. A jeżeli też Mamo podzielimy naparstki na: *małe* i *wielkie*, na: *stare* i *nowe*?

M. Te podziały z innego względu uskutecznione, a zatém względem wyrażenia: *naparstki*, będą niższemi gatunkami; względem siebie mogą bydź za jeden stopień uważane, tylko o tém zapominać nie wypada, że ten podział z innego względu czyli z innéj przyczyny wynika.

J. A jeżeli ja jeden z tych n. p. *naparstki srebrne* dzielę jeszcze na *małe* i *wielkie*, czy to będzie niższy gatunek?

M. Naparstki srebrne jest wyższy, naparstki srebrne małe jest niższy gatunek; bo kiedy powiem *naparstki srebrne w ogólności*, rozumiem i małe i wielkie, a zatém jedne w drugich się

zawiérają, kiedy od nich oddzielę same małe, zrobi się ich mniéj, ale będą podobniejsze — a taki téż powinien bydź niższy gatunek.

Pamiętaj jednak o tém kochane dziécię, że to jest *gatunkowanie w całéj obszerności wzięte. Uczeni gatunkując* zwracają szczególniéj uwagę *na główniejsze cechy* i z tego powodu każdemu gatunkowi dają odmienne nazwisko. U nich *gatunek* jest jeden z najniższych tego rodzaju podziałów, a ze względu n. p. małości lub wielkości rzeczy nie przenoszą jéj do innego gatunku.

ROZMOWA IX.

O przenoszeniu z wyższego gatunku do niższego.

M. Skoro już dobrze rozróżnisz wyższe gatunki od niższych, wypadałoby ci wyjaśnić jak ludzie przychodzili do coraz wyższych czyli ogólniejszych wyobrażeń, ale to byłoby na teraz dla ciebie za trudne, nie mogłabyś tego jeszcze pojąć; lecz jak rzeczy z wyższego gatunku do niższego się przenoszą toś już z łatwością pojęła. Teraz ci jednę jeszcze zrobię uwagę, a ta nieraz przydać ci się może.

Pamiętaj że: *jeżeli rzecz z wyższego do niższego przenosimy gatunku, wtedy zwykliśmy jéj nowe przydawać nazwisko, dawnego jednak nigdy zupełnie stracić nie może, choćby do najniższego nawet gatunku się przeniosła.*

Błądzimy często z tego jedynie powodu, że nie zwracamy uwagi na to spostrzeżenie. I tak ty nie byłabyś niegdyś (1) zbłądziła, gdybyś wiedziała, że *ptak* jest wyrażenie ogólniejsze czyli wyższy gatunek. Wszystkie ptaki na rozmaite niższe podzielono gatunki i nadano każdemu gatunkowi nowe nazwisko, między innemi pewne nazwano *indyki*. Ale czyż *indyki* przybrawszy to nowe nazwisko utraciły dawne? przestały bydź ptakami?

J. Nie.

M. A więc widzisz, czy ci się teraz tak dziwnie wydaje, żem nazwała indyka ptakiem?

---

(1) Zobacz rozmowę pierwszą.

J. Dopiéro teraz prawdziwie mój błąd poznałam, bo przyznam się Mamie, że dawniéj ja to niby już rozumiałam, ale mi się prawie tylko śniło. Jużem na to pozwalała, żeby indyk był sobie ptakiem, alebym z tego nikomu wytłómaczyć się nie potrafiła.

M. O moje dziécię pamiętaj o téj uwadze, ona jest bardzo ważna, nieraz ci wielką zawiłość i trudność wyjaśni; za jéj pomocą nie o jednéj rzeczy nabierzesz dokładniejszego wyobrażenia.

J. Co to Mamo znaczy wyobrażenie?

M. Bądź ciérpliwą, wkrótce o tem usłyszysz.

ROZMOWA X.

O wyobrażeniach.

M. Patrzno na ten kałamarz (tu go Mama pokazała) przypatrzże mu się dobrze.

(Józia się przypatruje, po chwili Mama go chowa i mówi daléj).

Czy możesz ty ten kałamarz, któryś dopiéro widziała, wystawić sobie w myśli, choć go już nie widzisz?

J. Mogę, on mi się tam prawie odmalował.

M. Otóżto ten obraz w umyśle odmalowany nazywa się *wyobrażeniem.* Ale nie dosyć na tém, przypominasz sobie wczorajszą muzykę, która ci się tak podobała?

J. Przypominam, nawet mi ieszcze brzmi w uszach.

M. Raczéj powiedz, że zdaje się jakby brzmiała, i to brzmienie pozorne, które tylko sobie wystawiasz w umyśle, jest także wyobrażeniem. Zapewne sobie smak tego karmelka przypomnisz, który ci Ciocia niedawno przyniosła?

J. O pamiętam Mamo, jakbym go jeszcze w ustach miała.

M. I to jest wyobrażeniem. Słowem wszystkie zmysły dostarczają nam wrażeń z których się robią wyobrażenia.

Możesz zapewne porównać z sobą te wyobrażenia, tak jakeś porównywała rzeczy?

J. Mogę.

M. A więc i z tych wyobrażeń nowe wyprowadzać?

J. O, co tego, to nie potrafię.

M. Tylko ci się tak zdaje. Zaraz się przekonasz, wszak z dwóch wyobrażeń jedno zrobić potrafisz. Tak n. p. znając smak słodki i

kwaśny zdołasz sobie utworzyć wyobrażenie smaku słódko-kwaskowatego?

J. To potrafię.

M. A to jest właśnie nowe wyobrażenie, różniące się i od kwaśnego i od słodkiego.

To samo będzie, jeżeli sobie wiele rzeczy wystawisz, które ci się podobają, z nich dojdziesz do wyobrażenia: *pięknego*, *dobrego*, których to wyobrażeń tylko z porównania nabydź można.

Może to jeszcze na teraz zatrudne dla ciebie, przecież przynajmniéj tyle poznać możesz, iż przez porównanie kilku wyobrażeń nowe utworzyć sobie zdołamy n. p. Masz jednę wstążeczkę niebieską, drugą czerwoną, trzęcią białą, czwartą zieloną. Wszystkie ci się podobają, i nazywasz je *pięknemi*. To nowe wyobrażenie *piękny*, nabyte przez porównanie z brzydkiemi, któreś niegdyś widziała, różni się od tamtych wyobrażeń: biały, czerwony, zielony, niebieski; bo może coś bydź czerwone a brzydkie, białe a brzydkie, zielone a brzydkie, niebieskie a brzydkie.

J. O rozumiem, moja Mamo! rozumiem.

M. Kiedy więc możemy sobie takie wyobrażenia tworzyć, których nam zmysły wprost nie dostarczają, toć dusza nasza musi mieć prócz zmysłów jeszcze pewne władze?

J. Zapewne.

M. Tak nie inaczéj; usłyszysz o nich późniéj, na teraz to sobie przynajmniéj pamiętaj: że czy za pomocą zmysłów tworzymy sobie wyobrażenia, czy je porównywamy, czy z tych wyobrażeń nowe wyprowadzamy, czy je tylko sobie przypominamy, czy je łączymy, czy rozłączamy, każde takie działanie umysłu nazywa się *myśleniem.*

ROZMOWA XI.

O znakach, przy tém o rozróżnieniu rzeczy od wyobrażeń, wyobrażeń od wyrazów.

M. Żebyśmy rzecz jaką jaknajlepiéj poznali, na cóżby nam się to przydało, jeźlibyśmy drugim udzielić tego nie mogli. Ludzie stworzeni do towarzystwa mają wrodzoną chęć i konieczną potrzebę udzielania sobie nawzajem swoich myśli.

Tych myśli mielibyśmy bardzo mało, gdybyśmy je niejako w głowie naszéj zamykali gdybyśmy ich nie udzielali nikomu i od nikogo

nawzajem nie mieli udzielonych. Ztąd wynaleziono pewne znaki, któremi nasze myśli innym malujemy, i to nazywa się mową.

Początkowo wyrażano się na migi, poźniéj poznali ludzie, że za pomocą głosu lepiéj mogą bydź zrozumiani; oznaczyli więc głosem różne rzeczy, a te, równie jak tamte znaki, nazwano wyrazami. Odróżnić więc wypada rzeczy od wyobrażeń, wyobrażenia od wyrazów, i jednego nie brać za drugie. Tak weźmy n. p. *drzewo.* Sama roślina jest rzeczą, obraz jéj w umyśle odmalowany: *wyobrażeniem*; ten zaś znak wskazany na migi lub ustnie wymówiony: *drzewo*, jest *wyrazem.*

J. Jakto Mamo znak? znak, to węzełek na chustce, albo jaki krzyżyk, jaka gwiazdeczka, ale nie drzewo.

M: Ten wyraz *znak* obszerniejsze ma znaczenie, niż się w twojéj ciasnéj główce wydaje. Jakimkolwiek sposobem wyrażamy nasze wyobrażenie, czy dla siebie, czy dla drugich, wszystko to jest *znakiem.*

Nie przeczę temu, że i węzełek na chustce może bydź znakiem, ale i litery i syllaby i wyrazy są także znakami.

J. Moja Mamo, ja tego jeszcze nie pojmuję.

M. Bardzo temu wierzę. Niechże Józia dobrze uważa. Wszak wiész, że sobie wyobrażenia w myśli robić możemy.

J. Wiém.

M. Wiész także, iż te wyobrażenia możemy drugim dać poznać?

J. Wiém.

M. Wiész, że do tego służy albo głos albo pismo albo migi?

J. Wiém Mamo.

M. Otóż ten głos, to pismo, te migi są znakami, bo nam dają poznać, co kto myśli. Jak spojrzawszy na węzełek domyślamy się tego, cośmy wtedy mieli na myśli, gdyśmy go wiązali, tak usłyszawszy głos jaki mowny, zaraz się domyślimy, co sobie kto w głowie ułożył; a kiedy węzełek jest znakiem, toć i głos mowny znakiem bydź musi.

J. Aha.

M. Czasem znowu chcemy sam jakiś głos komu oznaczyć, tak n. p. taki: (tu wymówiła Mama *A*) wtenczas zrobimy taki znaczek *A*; i to jest znaczkiem, bo zaraz się domyślimy: o jakim tu głosie mowa. Czasem całą myśl zamiast wydać ustnie wydajemy na pismie. Stawiamy znaczek przy znaczku, a tak te znaczki, co piérwéj tylko głos oznaczały, skoro się razem zbiorą, wyrażają już myśli. Tak n. p. te znaczki *p i e s* skoro się razem zejdą prócz głosu: *pies*, wyrażają jeszcze wyobrażenie wiernego zwierzęcia, owego stróża domu, którego-to słusznie przysmaczkami nieraz częstujesz.

J. O teraz Mamo to już doskonale rozumiem co jest znaczek.

M. Powiedz-że mi: czy motylek jest znaczkiem?

J. Nie Mamo, bo pod motylkiem nic się innego nie rozumie.

M. Mylisz się kochanie. *Motylek* jako wyraz uważany jest znaczkiem zawsze, bo oznacza znany ci dobrze owad. Motylek, uważany jako rzecz, nie jest znakiem, bierze się jednak czasem za znak niestałości, dla tego że nigdy na jednym kwiatku długo nie posiedzi, ledwie się dotknie jednego, już przelatuje na drugi. Ztąd i ludzi niestałych nazywają motylami; ztąd, gdy o niestałości mowa, malują zwykle motylki.

J. Czy i nożyczki są znakiem?

M. Nożyczki jako wyraz zawsze są znakiem, bo wyrażają znane pospolicie narzędzie. Jako rzecz czasem się tylko za znak uważają tak n. p. kiedy na jakiéj tablicy odmalowane oznaczają mieszkanie rzemieślnika, który ich najwięcéj używa. Zapewne z łatwością zgadniesz o kim tu mowa.

J. Oj wiém bardzo dobrze. Przypominam sobie jakem płakała, kiedy krawiec mój śliczny perkalik na kawałki nożyczkami pociął, a jakem się potém serdecznie cieszyła, kiedy mi przy-

niósł ślicznie zrobioną sukienkę. O jak też-to wtedy u mnie pstro było w głowie!

M. Takto kochane dziécię wszystko zlatami przychodzi, poźniéj tak się śmiać będziesz z twoich teraźniejszych zarzutów i nieraz się zadziwisz jakeś mogła nie pojmować tak łatwych rzeczy.

ROZMOWA XII.

O wyrazach technicznych czyli naukowych.

M. Poznajesz rzeczy o zmysły uderzające, umiész im dadź nazwiska i te nazwiska od innych użyte łatwo zrozumiész; potrafisz rzeczy między sobą porównać, porównasz i wyobrażenia tych rzeczy za pomocą wyrazów mownych. I tak: nie potrzeba ci opisywać co stół, co krzesło, co chléb, rozumiész co to znaczy wdzięczność, dobroć, choćbyś może tych wyrazów opisać nie potrafiła; ale są takie wyrazy których wcale zrozumiéć nie zdołasz, o nich więc teraz mówić będziemy.

J. Czy ich nikt nie rozumié?

M. Rozumieją, ale tylko ci, którzy ich potrzebują koniecznie; takie wyrazy nazywają się *techniczne* czyli *naukowe.* Używają się w naukach i wielkiéj dostarczają pomocy uczniom i Nauczycielom.

J. Moja Mamo, kiedy tych wyrazów nie wszyscy potrzebują, tobym i ja się może bez nich obeszła.

M. Jeżeli Józia chce zawsze zostać taką jak teraz, nigdy się czego nowego nie chce nauczyć, to zapewne że się Józia może obejśdź.

J. Oj nie, Mamo, jabym chciała i wszystko umiéć i niczego się nie uczyć.

M. Tak, chciałabyś żeby pieczone gołąbki same leciały do gąbki.

J. O to, to, to, kochana Mamo, jakbyto przednio było.

M. Nie tak dobrze, jak ci się wydaje. Gdyby ci wszystko przyszło z łatwością, nie tyleby ci czyniło przyjemności. Potrawa już przygotowana dla nas, nie tak smakuje jak kiedy ją sami sobie przyprawimy. I nauka, żeby sama we-

szła w głowę, nie miałaby tyle powabu. Jak to przyjemnie coś z samego siebie wyczerpnąć, przez własny namysł wpaśdź na myśl szczęśliwą, własną pracą pokonać trudność.

J. Ja tego jeszcze nigdy nie doznałam.

M. Bardzo się mylisz. Pamiętasz z jaką uciechą przybiegłaś do mnie, kiedy po raz piérwszy udało ci się zgrabną nakreślić głoskę albo kiedyś duży zbiór znaków liczbowych zrachowała razem, co za radość jaśniała na twojéj twarzy! Nareszcie i temu zaprzeczyć nie zdołasz, żebyś nie czuła tajemnéj uciechy, skoro w naszych rozmowach myśl ważną zgłębisz, rozsądną uczynisz uwagę.

J. Prawda Mamo. Niechże mi więc Mama raczy wyjaśnić owe wyrazy techniczne, o których była wzmianka, a ja się lepiéj nad wszystkiém zastanowię.

M. Widzisz moje dziécię, uczeni rozmawiając o jakiéj nauce, potworzyli sobie nowe zupełnie wyrazy nieużywane w mowie potocznéj. Niemi się rozmawiają, rozumieją się do-

brze, i krótko, zwięźle się tłómaczą. Żeby używali wyrazów zwykłych, musieliby się stać rozwlekłymi, często się powtarzać i nieporządnie rzecz wykładać. Zobaczysz to wkrótce w którejbądź nauce, a mianowicie w nauce Grammatyki, o której wkrótce usłyszysz.

J. Ale jakże moja Mamo te dziwolągi zrozumieć?

M. Są i na to sposoby. Te nieznane wyrazy tłómaczą kilkoma dobrze-znanemi, takie wyjaśnienie nazywa się *określeniem* czyli definicyją.

J. Mama mówiła, że się uczeni krótko i zwięźle tłómaczą, a kiedy oni zamiast jednego wyrazu wiele używają, to ich mowa jeszcze rozwleklejsza.

M. Twoje uwagi są trafne, ale zawsze powierzchowne. Prawda że oni, zamiast jednego wyrazu używają kilku, ale poznawszy ten wyraz, objaśniony raz dokładnie, można go sto razy użyć i sto razy będzie myśl zwięźle wydana. Tak i tobie trudne było ustawianie zna-

ków liczbowych, ale jakeś piérwsze przełamała trudności, jakeś się téj sztuki dobrze nauczyła, zamiast długiéj pisaniny głoskami, kilka tylko znaczków koło siebie postawisz, i już wyrazisz co zechcesz.

J. To rzecz wyborna.

M. To samo dzieje się i z wyrazami technicznemi, tylko trzeba się dobrze poznać z ich określeniem, bo od tego wszystko zawisło.

J. Jakże tu robić te określenia?

M. Niech cię o to bynajmniéj głowa nie boli. Ty ich tak prędko sama robić nie będziesz, dostarczą ci gotowych. Dosyć, żebyś wiedziała że są określenia, że się na coś przecie przydadzą, że trzeba uważać na nie, że się do nich wypada często odwoływać, że należy wszystko pamiętać co w sobie zamykają, bo małą rzecz opuściwszy lub dodawszy niepotrzebnie, całe określenie na nic się nie przyda. Nareszcie i to pamiętać wypada, że każdy wyraz, który wchodzi w określenie, trzeba dokładnie rozumieć, bo inaczéj całe określenie byłoby niezrozumiałe.

Tak n. p. pień jest taka część rośliny, która z korzenia wyrasta i nad ziemią się utrzymuje, czy to dobre określenie?

J. Ja jeszcze się nie bardzo znam na tych rzeczach, ale mnie się zdaje że dobre.

M. Prawda, ale musiałaś jednak mieć piérwéj wyjaśnione co to znaczy roślina, korzeń i t. p. Żebym téż jaki wyraz wyjęła n. p. *korzeń* i tak powiedziała: *Pień jest taka część* rośliny, która wyrasta i nad ziemią się utrzymuje, byłoby to dobrze?

J. Nie, bo i liście z rośliny wyrastają a nie są przecież pniem.

M. A gdybym ja téż tak powiedziała:

Pień jest taka zielona część rośliny, która z korzenia wyrasta i nad ziemią się utrzymuje.

J. I toby było nie dobrze, bo pień może bydź i innego koloru.

M. Bardzoś dobrze zrozumiała, pamiętajże zawsze o tych warunkach przy każdém określeniu, na wszystko uważaj, a będziesz dobre miała wyobrażenie o rzeczach.

ROZMOWA XIII.

O uporządkowaniu wyobrażeń.

M. Na niczby ci się nie przydało rozumieć jaknajlepiéj wyrazy techniczne, gdybyś nie potrafiła należycie uporządkować wyobrażeń. Nigdybyś nie mogła objąć całości, choćbyś cząstkowo wszystko rozumiała. Słowem nietylko zupełnéj jakiéj nauki, ale nawet pojedynczych wyobrażeń nie zdołałabyś w umyśle zachować.

J. Ja jeszcze tego nie rozumiem.

M. Powtórz-że mi te wyrazy:

Ogórek, Łoboda, Buraki, Dynia, Marchew, Żyto, Nasturcyja, Endywija, Herbata, Win gro-

no, Limona, Pasternak, Kapusta, Truskawka, Jabłko, Ziemniaki, Cebula, Rzepa, Gruszka, Ananas, Śliwka, Figa, Ulęgałka.

J. Gdzież to można powtórzyć, tego spamiętać niepodobna.

M. Są na to sposoby. Uczeni zastanawiając się nad naturą ludzką, doszli, że wszystko, co się naszemu umysłowi w pewnym porządku przedstawia, łatwiejsze jest do objęcia; i te wyrazy ułożone w porządek łatwiéj mogą bydź spamiętane.

J. Ale jakże tu sobie postąpić moja Mamo?

M. Uważając jako wyrazy można je ułożyć podług abecadła. Wiész dobrze, jak głoski po sobie następują, łatwiéj więc sobie przypomnisz ich porządek.

Tym łatwiéj jeszcze będzie, skoro się zastanowisz, że to są same rośliny, i rośliny pożywne.

Ananas, Buraki, Cebula, Dynia, Endywija, Figa, Gruszka, Herbata, Jabłko, Kapusta, Limona, Łoboda, Marchew, Nasturcyja, Ogórek, Pasternak,

Rzepa, Śliwka, Truskawka, Ulęgałka, Winogrono, Ziemniak, Żyto.

J. Ach prawda!

M. Są jeszcze inne sposoby wprowadzenia porządku, do czego najwięcéj przyczynia się wyżéj wspomnione rozgatunkowanie. Teraz zrozumiész dopiéro: dla czego ci łatwiéj nauczyć się będzie na pamięć wiérszy jak prozy, w wiérszach albowiem jest większy porządek układu, głoski wyrachowane, w równych punktach przestanki. Już się nie będziesz dziwić, dla czego twój braciszek tyle się namęczy przy Geografii, gdzie dużo, dużo nazwisk. Gdyby on je sobie ułożył w pewny porządek, gdyby je dokładnie zrozumiał i podług znaczenia każdemu miejsce naznaczył, pewnieby mu łatwiéj było. Gdyby ich się nie uczył na pamięć, ale odmalował sobie w głowie położenie tych miejsc, których nazwiska ma pamiętać, lepiéjby mu utkwiły. Gdyby te wyrazy z innemi, lepiéj znanemi porównał i pamiętał różnicę, pewnieby łatwości doznał.

Najtrudniejsze nauki stają się łatwemi, skoro sobie należycie postąpić umiémy, dla tego i teraz zwraca się twoję uwagę, abyś na przyszłość, ucząc się czego, najpiérwéj pomyślała o porządku, wtedy dobrze ci się ułoży w głowie, każdego czasu wszystko się znajdzie, jedna rzecz drugą przypomni.

Wkrótce przejdziemy do téj nauki, gdzie nam się to szczególniéj przyda. Tam to dopiéro zadziwi się Józia, jaką jéj to stanie się pomocą. Co to będzie za uciecha, kiedy całą naukę, tak trudną, umieści sobie w swojéj małéj główce, wszystko spamięta, z wszystkiego się wytłómaczy.

J. Ale, Mamo kochana, jakże się ta nauka nazywa?

M. Jestto owa Grammatyka o któréj już wzmianka była; lękam się jednak żeby cię samo jéj nazwisko nie odstraszyło, chociaż to bardzo źle, kiedy się kto da odstręczyć uprzedzeniem. Słuchaj Mamy, uważaj na wszystko, pamiętaj co

ci powiedziano; sądź o rzeczach zdrowo i czekaj z uciechą téj chwili, w któréj będziesz się mogła pięknych nowych rzeczy nauczyć.

J. Co to znaczy Mamo *sądzić*?

M. Najbliższą rozmowę poświęcimy téj ważnéj nauce, ale zawczasu się przygotuj, bo tam może znajdziesz trudności.

ROZMOWA XIV.

Józia uczy się dobrze sądzić o rzeczach.

Mama dała Józi piękne jabłuszko i rzekła: powiédz mi kochanie: czy to jabłuszko dobre?

J. (kosztuje) ach bardzo dobre, moja Mamo.

M. Otóż i *sąd* utworzyłaś. Widzisz otóż to jest *sądzić* o rzeczach: porównać je z sobą, tak jak ty *jabłuszko* z wyobrażeniem *dobre* porównałaś; poznać czy dadzą się z sobą połączyć czy nie. To działanie umysłu nazywamy *sądem*; a

jeżeli to sądzenie ustnie lub na pismie wydamy, wtedy nazywa się *zdaniem*. Tak zapewne, gdyby się kto zapytał: czy igła jest piórem, odpowiedziałabyś: nie; bo poznajesz że te rzeczy są wcale różne.

J. O to bardzo łatwo i uczyć się tego nie potrzeba.

M. Zobaczymy. Prawda że się niektórzy téj sztuki nie uczą z książek, ale mają zdrowy rozsądek, doświadczenie, przytomność umysłu; wprawiają się zawczasu w należyte rozpoznanie rzeczy i sądzą bardzo przyzwoicie. Żeby to jednak miało bydź zawsze bardzo łatwo, to się mylisz.

Dzieci małe, u których się władze umysłu jeszcze nie rozwinęły, sądzą bardzo źle o rzeczach, i tak jedno mi powiedziało: że pieczone ptaszki latają po powietrzu.

Nawet dojrzalsi, jeżeli się nie dobrze nad czém zastanowią, jeżeli nie zachowają pewnych prawideł, bardzo fałszywie sądzą.

J. O! u mnie się musiały te władze dobrze rozwinąć, bo jabym się nigdy nie omyliła.

M. Powiédź mi téż moja Józiu, czy cukier jest słodki?

J. Któżby tego nie wiedział, juści że słodki i bardzo słodki.

(Mama wyjęła kawałek cukru z woreczka i pyta się Józi: wszakże to cukier?)

J. Tak Mamo.

M. Skosztujże go kochanie.

(Józia kosztuje i krzywi się, byłto bowiem cukier, nieznacznie napuszczony kwasem).

M. A cóż czy cukier słodki? widzisz jak się to łatwo można omylić.

J. Ktożby to przewidział?

M. Dla tego trzeba bydź ostrożnym w sądzeniu; trzeba piérwéj wszystko dobrze rozważyć, trzeba się zastanowić: czy o jakiéj *szczególnéj* tylko rzeczy sądzimy czy *w ogólności*?

J. Co to znaczy w ogólności?

M. Wszak już wiész co jest *gatunek*, jeżeli więc o gatunku jest mowa, wtedy to *nazwisko*

zbioru nazywa się *ogólne*, a jeżeli o *jednéj lub niektórych tylko rzeczach zpośród całego zbioru* mówimy, natenczas to nazwisko nazywamy *szczególne*.

Tak ten wyraz *ptak* jest nazwiskiem całego zbioru i pojedynczego ptaka. Kiedy powiém: ptak jest pierzem okryty, tu wyrażam się ogólnie, kiedy powiém: ten ptak śpiéwa pięknie — wyrażam się szczegółowo.

J. O to już teraz nigdy błędu nie popełnię.

M. Nie mów tego. Są jeszcze takie okoliczności, które cię zupełnie z drogi sprowadzić mogą, nie tu miejsce wszystko ci wyliczać. Ma to swoje trudności; ale jeżeli będziesz uważną, przytomną; jeżeli zrozumiész dobrze o co idzie, jeżeli sobie dobry w głowie ułożysz porządek, natęnczas dobrze będziesz sądzić o rzeczach, a wprawa zastąpi miejsce prawideł, którychbyś teraz jeszcze nie zrozumiała.

ROZMOWA XV.

O wnioskach i rozumowaniu.

M. Jeżeli ma swoje trudności sądzenie, daleko trudniejsze *wnioskowanie.* Tam z wyobrażeń tworzą się sądy, tu z dwóch lub więcéj sądów wyprowadzają się *wnioski.*

J. Ja tego jeszcze nie rozumiém.

M. Bardzo temu wierzę. Zrób-że mi sąd jaki podług powyższych uwag.

(Tu Józia spojrzała na doniczkę z gwoździkiem).

J. Ten kwiatek jest piękny.

M. A że piękne rzeczy podobają się Józi... więc.... (niechże mi powié Józia co ztąd wynika).

J. Więc.... ten kwiatek także podoba się Józi.

M. Bardzo dobrze. Otóż to nazywa się wnioskiem, jest on wyprowadzony z dwóch sądów jakeś sama słyszała. Teraz ja zrobię sądy i z nich wyprowadzę wniosek, a Józia tylko powié mi czy dobrze:

Ten kwiatek jest piękny, a że Rózia także jest piękna, więc Rózia jest kwiatkiem.

J. O to nie dobrze.

M. Prawda, poznajesz to sama, chociaż nie wiész dla czego. Masz zdrowy rozsądek i on cię przekonywa o mylności tego wniosku.

J. To ja wszystkie wnioski poznam, przynajmniéj czy prawdziwe czy mylne.

M. I o tém bardzo wątpię. Tu jeżeliś poznała, to przynajmniéj sama w sobie rozumiész: co jest kwiatek co Rózia, więc wniosek z tego zrobiony także rozpoznasz. Ale nie zawsze tak

są jasne i zrozumiałe zdania, z których się wnioski tworzą; ztąd pochodzi trudność rozpoznania dobroci wniosku: i tak gdyby kto powiedział: człowiek jest zwierzęciem, a że Józia jest człowiekiem więc Józia jest zwierzęciem. Czy ten wniosek jest dobry?

J. I bardzo zły, gdzież ja mogę bydź zwierzęciem.

M. Jak cię kocham, ten wniosek jest bardzo dobry, ale trzeba wprzód zrozumieć co jest zwierzę? co jest człowiek? wyjaśnienie tego byłoby jeszcze dla ciebie za trudne i właśnie dla tego przytoczyłam ten przykład, żeby cię tym lepiéj o trudnosciach wnioskowania przekonać. Późniéj nieco, na łatwych przykładach wprawiać cię będę w tę sztukę. Od rzeczy łatwiejszych, postąpimy do trudniejszych teraz przynajmniéj niech ci te wyrażenia nie będą zupełnie obce.

J. A do czego-to Mamo wnioskowanie potrzebne?

M. Niezliczone korzyści. W każdéj nauce z wszystkiego się wytłómaczysz, nie będziesz jak owa papuga, co tylko cudze powtarza wyrazy. Rzeczy najtrudniejsze będą dla ciebie igraszką, a skoro się znacznie w téj nauce posuniesz, z wielu wniosków nowe wyprowadzisz wnioski, i będziesz rozumować. Przez rozumowanie dojdziesz do wielkich wiadomości, których żadna książka nauczyćby cię nie potrafiła.

SPIS RZECZY.

Stronica.

ycx depók 9 xl. 23.